WYWIADY NAD POŁOŻENIEM ROBOTNIC W KRAKOWIE.

Związek Kobiet, postawiwszy na czele swych zadań organizowanie i uświadamianie kobiet pracujących, rozpoczyna swą działalność od badań nad położeniem robotnic. W tym celu podjętą została ankieta, której rezultaty stopniowo w Nowem Słowie ogłaszać będziemy. Ponieważ robotnice izraelitki posiadają już organizacyę (Stowarzyszenie kobiet pracujących) zaczynamy wywiady nasze od tej kategoryi pracownic, jako więcej dostępnej dla pytań.

Wywiady prowadzą przeważnie słuchaczki uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem dr. Z. Daszyńskiej-Golińskiej.

I. Handlowczynie.

Rezultat wywiadów dość zadawalający, gdyż odpowiedzi ekspertek robiły wrażenie nieprzesadnych i szczerych a pracownice w tym zawodzie inteligentne i energiczne.

Odpowiadało 6 ekspertek z różnyah gałęzi handlu, jak: sklepów galanteryjnych, bławatnych, modniarskich. Wiek ekspertek przeciętnie 16–20. Praca ich trwa już 6–7 lat, przeważnie w tym samym handlu. Ilość pracujących w sklepie bywa rozmaita, przeważnie za mała w stosunku do nawału zajęć, tak że ekspertki bywają przepracowane. Personal mięszany, złożony z kobiet i mężczyzn. Przeważnie pomagają i pryncypałowie. Brak sił pracujących daje się najbardziej uczuwać podczas sezonu, który jest 2 razy w roku tj. na wiosnę i w jesieni a liczby pracujących mimo to nie powiększają. Po sezonie są ekspertki zajęte sprzątaniem, sortowaniem, układaniem i przygotowywaniem towarów do następnego sezonu. Z początku bywają przyjmowane jako uczenic, do praktyki

bezpłatnie; używane są wtedy do posyłek, najczęściej w sprawach prywatnych pryncypałów. Uczenice takie z początku nie pobierają żadnej płacy po roku albo dwóch bardzo małą, bo 1 kor. tygodniowo.

Pośrednictwo pracy odbywa się zwykle przez znajomych, gdyż biura pracy w Krakowie nie ma. W sezonie są stręczyciele którym się płaci za wyszukanie posady, odpowiednio do pensyi, ale tymi się handlowczynie niechętnie posługują.

Czas który ekspertki muszą spędzać w handlu ponad godziny obowiązujące, szczególnie w czasie sezonu, kiedy ruch wielki, nie bywa wynagrodzony osobno. Płaca ekspertek jest niesłychanie niska, tak że przy najskromniejszych potrzebach nie mogłyby wyżyć ze swej 12–16 godzin trwającej pracy. I tak początkowo dostają 1—4 kor. miesięcznie stopniowo pensya bywa podwyższona tak, że przeciętnie pobierają 20 do 30 kor. miesięcznie; 40 kor. jest najwyższą płacą do jakiej dochodzą. Jedna z ekspertek dorosłych pobiera tylko 8 kor. miesięcznie z tego musi opłacać 64 h. do kasy horych. To też same utrzymać się absolutnie nie są wstanie i pomoc rodziców niezbędnie im jest potrzebną. Pracują tylko w handlu, do domu nie biorą żadnej roboty. Na potrącenie za szkodę jaką czasem w sklepie wyrządzą nie skarżyła się żadna z ekspertek, jak również na potrącenie za nieuczęszczanie do sklepu z powodu choroby.

Czas pracy trwa przeważnie od godz. 8–1 (od godz. 1–2 przerwa na obiad) i od 2–8 lub 9 wieczorem a w sezonie do 9½. Sobota jest wolna, do wieczora. Gdy się ściemni muszą przyjść do sklepu gdzie zajęte są jak zwykle do 9 lub 9½. W niedziele sklepy otwarte od 8–10 i od 3–6 po południu. W czasie, kiedy sklepy zamknięte muszą sprzątać, układać towary i t. d. W piątek nie mają przerwy na obiad, pozostają w sklepie do godz. 5 lub 6 popołudniu. Sezon zdarza się 2 razy do roku, na wiosnę i w jesieni. Wtedy też ruch bywa największy.

Co do wypowiedzenia – to przeważnie zobowiązania są półroczne, jednakowoż w użyciu jest wypowiedzenie 14-dniowe.

Lokale w których ekspertki pracują są zwykle na parterze; przeważnie dość wygodne, na przeciągi żadna się nie uskarżała. Oświetlenie gazowe, urządzenia sanitarne, nieszczególne; jedna z ekspertek skarżyła się na brak wychodków. Okna sklepów wychodzą na ulicę, niektórych na podwórze. Odpoczywać w sklepie nawet w wolnych chwilach nie wolno, jak również czytać, robić robotę lub siedzieć. „Krzesła są tylko dla gości“, skarżyła stę jedna z ekspertek. Kiedy są bardzo znużone, korzystając z chwilowej nieobecności gości siadają, używając do tego szuflad wysuwanych z szaf. Jedna tylko, szczęśliwsza opowiadała że w wolnych chwilach może czytać lub zająć się swoją robotą, a choćby i wyjść na godzinę, a nawet w sklepie są książki z których wolno jej jest

korzystać jak: Sienkiewicz, Orzeszkowa, Asnyk. Ekspertki mieszkają u rodziców, odżywiają się przeważnie dość licho — drugie śniadanie zabierają ze sobą i o ile czas na to pozwala w sklepie je spożywają; nie ma zwyczaju aby pryncypałowie dawali personalowi śniadanie lub podwieczorek. Przełożonymi są zwykle mężczyzna i kobieta tj. mąż i żona; pracujące ekspertki były stanu wolnego — i takie tylko przeważnie pracują po sklepach. Czas wolny do zajęć sklepowych spędzają handlowczynie w domu czytając lub też chodzą na odczyty popularne. Obecnie czas wolny spędzają w swem nowo założonem Stowarzyszeniu, gdzie korzystają z biblioteczki i dzienników lub odczytów. Lubią bardzo chodzić do teatru, choć rzadko to czynić mogą, bo im na to nie pozwala szczupły ich zarobek. Wszystkie biorą książki z bezpłatnych wypożyczalni.

Mieszkanie rodziców jest zazwyczaj za szczupłe na liczną zwykle rodzinę, bo prawie u każdej z pytanych jest około 8 młodszego rodzeństwa. Prócz rodziny nie mają żadnego towarzystwa. Do kasy chorych nie wszystkie należą. Za jedną tylko płaci ubezpieczenie pryncypałka; należeć można do kasy chorych począwszy od pensyi 20 kor.

Na złe obchodzenie się pryncypałów skarżyła się tylko jedna. Wszystkie narzekały na męczącą pracę zwłaszcza na różne dolegliwości z powodu ciągłego stania, jedna nawet żaliła się że z początku chorowała, miała nogi opuchnięte — a lekarz skonstatował że jej szkodzi handlowa praca.

Wszystkie oddają zarobek rodzicom do wspólnej kasy. Rodzice wszystkich utrzymują się z pracy a młodsze rodzeństwo już od 10 lub 12 roku życia zaczyna pracować. Ekspertki robiły nader sympatyczne wrażenie. Na pytania odpowiadały zwięźle i jasno nie rozwodząc się nad swą dolą. Wszystkie prawie pokończyły szkoły i wprost po ukończeniu tychże szukały zarobku. Wszystkie wyrażały radość z powodu założenia stowarzyszenia, gdzie znajdują naukę, rozrywkę i oparcie. *Roża Gottliebówna.*

MEDYOLAN I JEGO INSTYTUCYE SPOŁECZNE.

Największym, jedynym niemal środowiskiem przemysłowem we Włoszech jest Medyolan. Stanowi on jaskrawe przeciwieństwo z innemi miastami włoskiemi, które zdają się usypiać pod ubezwładniającym i rozkosznym żarem pocałunków słońca, i zdają się marzyć we śnie o dawnej swej świetnej przeszłości, zaklętej w nieśmiertelne kształty arcydzieł sztuki, zaludniających każden zakątek klasycznej włoskiej ziemi. Medyolan przedstawia wygląd zupełnie odrębny. Obwinięty przez całą zimę

w przejrzyste zasłony mgły, wśród której, jak wspaniała, nadziemska wizya, strzelają ku niebu smukłe, gotyckie wierzyce katedry średniowiecznej, jest on miastem nawskróś nowożytnem, o szerokich, równych ulicach, o wielkich, bezstylowych domach, przeznaczonych dla licznej ludności, miastem pełnym ruchu, gwaru i życia. Jako pamiątki niedalekich jeszcze, i nigdy niezapomnianych dni bohaterstwa, kiedy lud Medyolański powstał zbrojnie przeciwko najezdcom, i, po długich latach prześladowań, poświęceń i męstwa, witał wreszcie w swych murach bratnie szeregi oswobodzicieli, wzniesiono w Medyolanie pomnik „Delle cinque giornate", i pomniki Garibaldiego i Wiktora Emanuela, ten ostatni dłuta sławnego rzeźbiarza włoskiego Ercole Rosa. Pod ożywczem tchnieniem swobody Medyolan rozwinął się szybko, ta sama energia, która cechowała Medyolańczyków w chwilach niebezpieczeństwa i walki, następnie została skierowaną ku codziennej, wytrwałej pracy, dążącej do podniesienia ogólnego dobrobytu. Medyolan posiada najliczniejszą we Włoszech ludność robotniczą, która, wśród proletaryatu włoskiego, stanowi jego cząstkę najbardziej uświadomioną i najlepiej zorganizowaną. Wielka ilość związków robotniczych, istniejących w Medyolanie, świadczy o tem wymownie. Mają one prawie wszystkie podwójny cel na względzie: obronę interesów ludu, oraz, jego wykształcenie fachowe i ogólne.

Zasługuje na uwagę stowarzyszenie robotnicze żeńskie, założone w Medyolanie przez Laurę Mantegazza, jedną z najpiękniejszych postaci kobiecych, które, w burzliwych czasach poprzedzających niepodległość Włoch, prądem dziejowym uniesione, poczuły budzącą się w sobie ludzką świadomość, i pragnąc służyć społeczeństwu, nieledwie instyktownie odgadły zagadnienia obecnej doby i pierwsze wstąpiły na drogę praktycznej działalności kobiecej. Były one, nieraz bezwiednie, pierwszemi pionerkami ruchu feministycznego we Włoszech; a zagrzewała je do czynu miłość współbraci i święty zapał, który wówczas ogarnął wszystkie włoskie serca. Na polu bitwy, przy boku Garibaldiego, pielęgnując rannych, rozpoczęła Mantegazza swą służbę społeczną.

Kiedy Wenecya oblężona, broniła się Austryakom, Mantegazza objechała Piemont, pukając do wszystkich drzwi, wstępując do pałaców i do chat, żebrząc o składki dla walczących. Siostrzanem uczuciem ukochała wszystkich nieszczęśliwych, okrzywdzonych i wyzyskiwanych. Litując się niedoli kobiet, które fabryka odrywa od dzieci, nie dając im spełnić słodkiego obowiązku karmicielek Mantegazza, w 1850 otworzyła pierwszy we Włoszech żłóbek, gdzie matki mogą zostawiać na cały dzień niemowlęta, pod opieką odpowiednich dozorczyń, i przychodzić je karmić w godzinach wolnych od pracy zawodowej. Wreszcie, w 1862 r. przyszła kolej na największe dzieło Mantegazzy, na Ogólny związek robotnic Medyo-

lańskich, który w ubiegłym roku święcił czterdziestolecie swego istnienia. Związek ten jest oparty na zasadzie wzajemnej pomocy. Członkom chorym udziela zapomogi pieniężne; pozbawionym zarobku dostarcza zajęcia; starym wypłaca dożywotnią pensyę. Głównem jego staraniem jest kształcenie robotnic, rozwijanie ich świadomości klasowej, rozbudzanie w nich ducha solidarności wobec towarzyszek pracy.

Kobiety z inteligencyi, należące do tego związku, urządzają dla robotnic lekcye wieczorne i świąteczne, wykłady popularyzujące wiedzę, odczyty i zebrania. Zacieśnia to węzeł braterstwa, łączący w imię przyszłości wszystkie kobiety, które dla siebie i dla proletaryatu, a w szczególności dla młodych dorastających pokoleń, żądają lepszych, szczęśliwszych warunków pracy i życia. Obecnie, ogólne stowarzyszenie robotnic Medyolańskich, jak również kilka innych związków ludowych żeńskich, przystąpiło do nowo powstałege towarzystwa „Unione Femminile“, którego zadaniem jest jednoczenie rozdzielonych sił niewieścich, kierowanie ich ku praktycznej działalności społecznej, i zdobywanie dla kobiet coraz nowych placówek pracy i praw im należnych. „Unione Femminile“ (Związek Kobiet) istnieje od trzech lat. Przez ten krótki przeciąg czasu zdołał rozwinąć różnorodną i bardzo pożyteczną działalność. Nie uprawia ona wyłącznie feminizmu. Założona i prowadzona przez kobiety należące do społecznej demokracyi, popiera ją gorliwie drogą propagandy, odczytów, wydawnictw okolicznościowych, częściowo zaś wprowadza w czyn te reformy, które program społecznych demokratów przyznaje kobiecie w ogóle, a w szczególności pracującym rzeszom niewieścim.

Cała działalność „Unione Femminile“ zmierza przedewszystkiem do urobienia w kobiecie bardziej światłego, nowoczesnego światopoglądu. W tym celu zbliża kobiety z inteligencyi do proletaryatu, zwłaszcza kobiecego, ufna że to zetknięcie może być korzystne dla obu stron, dostarczając jednej i drugiej jaśniejszego, pełniejszego pojęcia o wielu ważnych kwestyach życiowych i społecznych, wzbogacając umysł kobiecy szeregiem cennych doświadczeń. Zasługą związku jest założenie „Biura informacyi i pomocy“, do którego mogą się zwracać wszystkie osoby potrzebujące wsparcia, lub porady prawniczej i lekarskiej. Umyślnie mianowane delegatki udają się do mieszkań proszących, by stwierdzić istnienie rzeczywistnej potrzeby; a jeśli ta zostanie udowodnioną, Biuro podejmuje się uzyskać odpowiedni zasiłek od właściwej instytucyi dobroczynnej. Jak widzimy, Biuro służy za ogniwo łączące potrzebujących wsparcia z instytucyami dobroczynnemi, których wielka ilość znajduje się w Medyolanie i które nieraz są narażone na wyzysk fachowych żebraków, z powodu niedostatecznej kontroli, jak również dlatego, że prawdziwie potrzebujący nie wiedzą najczęściej o istnieniu danej instytucyi. Nie mniej ważnem za-

daniem Biura informacyi i pomocy, jest zbieranie dokładnych wiadomości o warunkach ekonomicznych proletaryatu Medyolańskiego. Delegatki odwiedzające ubogich, mają polecone wywiadywać się o dochodach każdej poszczególnej rodziny, o liczbie jej członków, o mieszkaniu jakie zajmuje i t. d. Z końcem roku, wszystkie te dane statystyczne bywają zestawione razem i ogłaszane drukiem.

Uznając doniosłość oświaty ludowej, która najczęściej ogranicza się do lat obowiązkowej nauki szkolnej, „Unione Femminile“ pragnie ażeby żadne dziecko nie było pozbawione tej odrobiny wiedzy, tak niezbędnej w życiu. Ponieważ zaś wielu rodziców omija w tym względzie rozporządzenie prawa, woląc obracać dzieci do posług, albo trzymając je w domu dla braku przyzwoitego odzienia, „Unione Femminile“, za zgodą i upoważnieniem Rady miejskiej, mianuje delegatki, które mają pilnować regularnego uczęszczania dzieci do szkoły, i zmuszać niedbałych rodziców do pełnienia swego w tej mierze obowiązku. W razie gdyby nędza stanowiła przeszkodę w posyłaniu dzieci do szkoły, delegatki starają się, przez odpowiednie wsparcie, umożliwić dzieciom korzystanie z dobrodziejstw nauki. Dla uświadomienia i kształcenia szerokich mas niewieścich, „Unione Femminile“ urządza w szkołach ludowych niedzielne odczyty dla matek uczniów. By matki nie potrzebowały się troskać o pozostawione bez opieki dzieci, te ostatnie mogą być przyprowadzane do szkoły, gdzie umyślnie wyznaczona dozorczyni zabawia je podczas trwania lekcyi. Odczyty składają się z wykładów hygieny domowej, z pogawędek o obowiązkach rodziców względem dzieci, względem ich oświaty i wychowania; stąd wypływa konieczność zaznajomienia matek z głównemi zasadami pedagogii. Wreszcie na odczytach bywają poruszane kwestye ogólniejszego znaczenia.

W Medyolanie istnieje dość liczna klasa dzieci, zatrudnionych w szwalniach, zakładach krawieckich i innych. Są to biedne, młodziutkie istoty, nieraz bardziej wyzyskiwane od dorosłych robotnic. Wiek tych dziewczątek, którym ciężka praca i niedostatek dały przedwczesną dojrzałość, przyspieszając a zarazem wynaturzając ich rozwój fizyczny i duchowy, waha się między dziewiątym a czternastym rokiem życia. W r. 1902, natchnione odwagą rozpaczy, te maleństwa, zdobyły się na czyn jedyny w swym rodzaju. Rozpoczęły strejk z którego wyszły zwycięsko. Jeszcze dotąd pamięta Medyolan ze wzruszeniem zgromadzenia tych dzieci w Izbie Pracy, ich mowy, z dziecinną szczerością, opowiadały o zaczepkach na jakie są narażone z powodu swej ciągłej bieganiny po mieście, i skarżyły się że je posyłają do domów z których dobre obyczaje zostały wyrugowane. Opinia publiczna stanęła po stronie małych pracownic i wówczas właśnie w tych bolesnych dniach walki i bezrobocia, zaopiekowała się niemi

„Unione Femminile“ przytuliła w swej siedzibie i założyła dla nich osobny związek „La Fraterna“. A że te dzieci powinny się jeszcze uczyć, więc, by im zastępić choć w części naukę szkolną, na którą nie mają czasu, co niedziela „Unione Femminile“ urządza dla nich urozmaicone wykłady; oraz kursa rysunków, pod bezinteresownym kierownictwem wybitnego artysty malarza Mentessi'ego, którego piękny tryptyk Gloria znajduje się w Muzeum Narodowem w Rzymie. Po lekcyi następują ćwiczenia gimnastyczne, przeciwdziałające zgubnym wpływom przedwczesnej i uciążliwej pracy zarobkowej.

Członkowie „Unione Femminile“, jak również członkowie towarzystw które do niej przystąpiły, korzystają bezpłatnie z biblioteki i z czytelni związku; ta ostatnia posiada 70 pism włoskich i zagranicznych. W sezonie zimowym odbywają się w siedzibie związku koncerta i pouczające odczyty. W przeszłym roku, adwokat Arnaldo Agneli miał odczyt o prawodawstwie robotniczym; a prof. Luigi Devoto dwa wykłady hygienicznomedyczne o anemii i o sposobie odżywiania się pracownic. Obecnie, z inicyatywy „Unione Femminile“, rozpocznie się niebawem kurs hygieny społecznej, dla przysposobienia kobiet na inspektorki fabryczne. Mówiąc o strejku małoletnich robotnic igły, wspomniałem o „Izbie Pracy“. „Izba Pracy“, zwana po francusku „Bourse du Travail“, jest najwyższą instytucyą zorganizowanego proletaryatu, z którą nieraz przemysłowcy i władze muszą się liczyć. W Medyolanie jest ona potężną, dzięki czterdziestotysięcznej liczbie swych członków i 193 związkom fachowym które jednoczy. Rozporządza dość znacznemi funduszami i pobiera od rady miejskiej roczne subsydyum w sumie 20 tysięcy franków. Jej zadania są następujące. Udziela pomieszczenia w swej siedzibie wszystkim związkom fachowym, złożonym wyłącznie z robotników. Utrzymuje biuro stręczenia pracy, do którego zwracają się nietylko pracodawcy miejscowi oraz włoscy wogóle ale i zagraniczni, przeważnie szwajcarscy; nie brak też zamówień pochodzących z krajów odleglejszych, jak to: z Grecyi, ze Skandynawii, z Petersburga, z Paryża, a nawet z Afryki i z Ameryki. Z ostatniego sprawozdania Medyolańskiej „Izby Pracy“ wypada, że w przeciągu roku dostarczyła zajęcia 3793 robotnikom.

Zadaniem „Izby Pracy“ jest także rozstrzyganie polubowne niesnasek wynikłych między robotnikami a fabrykantami. Coraz częściej fabrykanci uciekają się dobrowolnie do pośrednictwa tej najwyższej instytucyi proletaryatu, poddając się jej wyrokom. W r. 1902 „Izba Pracy“ w Medyolanie rozsądziła i załatwiła zgodnie 75 sporów, z których 46 wypadło na wyłączną korzyść robotników. Z pozostałych 25 wypadków, w 15 strony sporne uczyniły sobie wzajemne ustępstwa; a tylko w 14 nie udało się przełamać oporu pracodawców. Wreszcie „Izba Pracy“ ma obo-

wiązek organizować strejki, które, niegdyś zabronione i ścigane sądownie, w r. 1895 otrzymały sankcyę Parlamentu i zostały uznane jako legalna i słuszna forma obrony proletaryatu. „Izba Pracy“ udziela zasiłki świątkującym, by im umożliwić bezrobocie, pośrednicząc zarazem między niemi a fabrykantami i starając się przyspieszyć pomyślne zakończenie walki. W r. 1902 było w Medyolania 98 strejków, w których uczestniczyło 31,783 rcbotników; za współudziałem „Izby pracy“ i dzięki przykładnej solidarności całego proletaryatu, który spieszył z pomocą pieniężną świątkującym, 47 strejków zostało uwieńczonych zwycięstwem; 29 doprowadziło do częściowego zadośćuczynienia wymogom robotników; tylko 20 nie osiągnęło pożądanego rezultatu. Statystyka strejków z roku 1903 jeszcze nie ogłoszona. Przy „Izbie Pracy“ funkcyonuje Biuro porady prawnej, ktore prowadzi bezpłatnie sprawy cywilne wytoczone przemysłowcom przez pracujących; broni robotników oskarżonych o zakłócenie spokoju publicznego w czasie bezrobocia; i załatwia wszelkie inne formalności potrzebne swym klientom.

Ruch robotniczy utrwaliwszy swój stan posiadania w Medyolanie, od paru lat zaczyna się dostawać na prowincyę, zyskując tysiące zwolenników wśród proletaryatu fabrycznego, i wśród mało uświadomionych jeszcze mas wiejskich, składających się przeważnie z wolnych najmitów oraz z drobnych dzierżawców. Stowarzyszenia chłopskie powstały około roku 1901; i natychmiast dał się zauważyć ogromny napływ członków. Właściciele rolni, zastraszeni szybkiem rozwojem organizacyi, wystąpili wrogo przeciwko należącym do związków, wydalając z tego powodu przeszło 700 ludzi. Te prześladowania osłabiły narazie młode instytucye, skłaniając wielu mniej odważnych robotników do wycofania się z szeregów walczących. Tak przerzedzone związki przetrwały jednak pierwszą, najcięższą chwilę; pomału trwożni i wahający się znów do nich powracają, już nie tak licznie jak wprzódy, ale za to z silniejszym przekonaniem i z większym uświadomieniem klasowym. Medyolańska „Izba Pracy“ popiera gorliwie związki chłopskie. By przyjść z pomocą małomiasteczkowej ludności robotniczej, postanowiła rozszerzyć na całą Lombardyę zakres swej działalności, zakładając filie w znaczniejszych środowiskach przemysłowych. Na ten cel poświęca pokaźne sumy, gdyż, ponosząc wszystkie koszta za lokale filii, ich oświetlenie i służbę, nie wymaga początkowo żadnego procentu od kwot członkowskich pobieranych przez wyżej wymienione organizacye, które obecnie są w liczbie 30. Główne znajdują się w Melegnano, w Gorgonzola, w Busto Arsizio, w Arese, w Abbiategrasso i w Lodi.

Kończąc tą krótką wzmiankę o instytucyach, które różnemi drogami dążą do podniesienia poziomu umysłowego lub ekonomicznego proleta-

ryatu, muszę jeszcze powiedzieć słów kilka o „Hotelu ludowym“ w Medyolanie, założonym przez Ludwika Buffoli, inicyatora największego towarzystwa współdzielczego we Włoszech. Jest on urządzony na podobieństwo takiegoż hotelu w Londynie, i stanowi niemałe udogodnienie dla robotników bezżennych albo przejezdnych, którzy inaczej, byliby zmuszeni sypiać w brudnych i ciasnych domach noclegowych. W hotelu jest przestrzegana wzorowa czystość, i są w nim uwzględnione wymagania hygieny. Płacąc dziennie 50 centymów włoskich, lokator zajmuje oddzielny pokoik, którego całe umeblowanie składa się z łóżka, z krzesła i z wieszaczki. Do mycia jest przeznaczona osobna sala, posiadająca marmurowe miednice i zaopatrzona w krany, za których odkręceniem otrzymuje się według życzenia zimną lub ciepłą wodę. W drugiej sali stoją rzędem szafy, w których mieszkańcy składają swe ubrania zapasowe. Wstęp do kąpieli z wannami i z prysznicem kosztuje zaledwie kilka centymów. Lokatorzy mogą sami prać swą bieliznę, korzystając bezpłatnie z pralni hotelowej. Kuchnia na gazie jest również do ich rozporządzenia; a gotując na niej obiady, nic się nie dopłaca za opał zużyty. Kto zaś woli stołować się w restauracyi hotelowej za 5 centymów dostaje talerz rosołu, za dwadzieścia porcyę sztuki mięsa, za piętnaście jarzynę i t. d.

Sala restauracyjna jest obszerna; z sufitem ozdobionymi kasetonami, z wesoło płonącym kominkiem, który służy bardziej dla uciechy wzroku, niż dla pożytku, bo cały dom ogrzewają kalorifery. W sąsiedniej sali znajduje się czytelnia, dość bogata w książki i w czasopisma, i stale uczęszczana przez lokatorów.

Najlepszym dowodem konieczności takiego hotelu w Medyolanie jest fakt, że od chwili jego powstania w 1900 aż do dzisiejszego dnia, liczba jego mieszkańców trzyma się stale przeciętnej cyfry pięciuset osób, czyli tylu właśnie ile hotel może pomieścić. *Marya Rygier.*

RELIGIE LUDÓW STAROŻYTNYCH.

II.

Aryowie.

Rasa Aryów pozostawiła najstarsze księgi święte ze wszystkich religijnych objawień ludzkości — pisane w języku sanskryackim — będącym niegdyś wspólnym językiem wszystkich Aryjczyków i w którym odnajduje się właśnie ta wspólność pochodzenia. Trudno byłoby nam uwierzyć, gdyby nie ten żywy dowód, że Grecy i Francuzi albo co jeszcze dziwniejsza Słowianie i Niemcy wspólnych mieli przodków.

Księgi te nazywają się Wedy i jest ich dziesięć zawierających 1028 hymnów. Weda — oznacza „wiedza“ jak widzimy wyraz który zarówno jak wiele, bardzo wiele innych, pozostał prawie niezmieniony dotąd w naszej mowie.

Pierwszym reformatorem religijnym Aryów był Rama lub Ram, którego dzieje znajdujemy w poemacie religijnym Ramayana — zaliczonym do ksiąg świętych Aryjczyków.

Jak wszyscy wielcy reformatorowie Rama nie stworzył nowych praw ani nowych wierzeń któreby z duchem i tradycyą ludu jego nie były zgodne — Główną jego pracą była radykalna zmiana stanowiska kobiety w rodzinie i społeczeństwie. W szeregu wieków dawne obyczaje białych uległy gwałtownej zmianie, która zgubny wpływ na całe życie wywierała i to właśnie przez kobietę — Towarzyszka wierna i kochana mężczyzny, poważana matka rodziny zmieniła się w niewolnicę traktowaną brutalnie i poniewieraną gorzej zwierzęcia — miejsce zaś natchnionej kapłanki zajęła krwawa furya zatapiająca nóż w piersiach wybrańców narodu na ofiarę „Ojcom“ jakby szałem mordu opętana bezwiedna mścicielka krzywd swoich siόstr — panująca postrachem i fanatyzmem. Rama wypowiedział walkę, tym zwyczajem zniósł ofiary z ludzi a kobiecie dał stanowisko kapłanki przy ognisku domowem — nie tylko jako towarzyszce męża i matce — ale także jako pośredniczce między niebem a ziemią — między bóstwem a człowiekiem. Wierzenia bowiem religijne będące pierwotnie wyłącznie tylko czcią duchów tych, którzy umarli, z biegiem czasów zaczęły się przeobrażać, w miarę jak coraz częściej myślącej i marzycielskiej duszy Aryi przedstawiało się pytanie: co było przed tem nim byli „Ojcowie?“ skąd wzięły się duchy Ojców ? etc.

Pytania te spotykamy w Wedach na każdem miejscu. „Kto widział pierwszego nowonarodzonego“, czytamy w jednym z hymnów „kiedy On, ten który niema wcale kości, urodził go i dał mu kości ? Gdzie było życie, krew, dusza świata ? Kto spotkał kiedy takiego — coby mu to powiedział“. A już z całą jasnością wypowiada to pytanie... i niemożność znalezienia na nie odpowiedzi hymn kończący się słowami: „On to wie jeden... albo i On nie wie“.

Tak pytali ci którym długie i głębokie rozmyślania przedstawiali niemożność rozwikłania tej tajemnicy. Inni, ludzie prostego serca i naiwnej inteligencyi odpowiadali na to pytanie ubóstwieniem przyrody. Więc przedewszystkiem jako bóstwo twórcze czcili A g n i — ogień i źródło jego Słońce I n d r ę zwanego także S u r y ą albo S a w i t r i. Czczono też W a r u n ę jako utrzymującego ład wszechświata, Ziemię (P r i t k i w i albo M a y a) A p — wodę potężne M a r u t s czyli burza i dobroczynną Jutrznię U s h a s. Najwyższą jednak cześć oddawano źródłu wszechrzeczy Brah-

mie przedstawicielowi Siły i Woli twórczej, dążącego Atmanem, oddechem, tchnieniem — Samoistność — czyli życie indywidualne we wszchświecie. I podczas kiedy filozoficzne umysły mędrców i poetów, ciągle szukające rozwiązania zagadki bytu — ciągle pytające i w poszukiwaniach źródeł prawdy, dobra i piękna niezmordowanie nowych dróg szukające, nie ustawały w pracy aby nowe prawdy wydobyć z tajemnic wszechżycia i panowanie dobra ściągnąć na ziemię — a pięknem opromienić życie prawdy i dobra — zadawalniał się ogół uwielbieniem tych sił w których znajdował bezpośrednie wytłómaczenie zjawisk przyrody i z naiwnością dziecka uczynił je panami swojego życia i swojego losu — panami których można ubłagać modlitwą i uczcić pieśnią, i wyprosić sobie dary.

Modlitwa o nieśmiertelność była główną prośbą, którą odmawiano codziennie z rana, lejąc na ogień święty napój Soma, będący symbolem płodności.

Hymn do Soma.

„Tam gdzie wieczysta światłość promienieje do miejsca nieskończonej jasności, do krainy nieśmiertelności — tam — Soma, zawiedź mnie“.

„Tam gdzie mądrości Król panuje. Gdzie nieba tajemne sale, gdzie żywych wód potęgi, nieśmiertelnym Soma uczyń mnie“.

„Gdzie życie według własnej woli — w najwyższych sferach nieba gdzie promienne iskrzą się istoty — nieśmiertelnym, Soma uczyń mnie“.

„Tam gdzie chęć i żądza się sycą — gdzie beczki błyszczącego napoju, tam gdzie uczty — tam gdzie rozkosze — nieśmiertelnym, Soma uczyń mnie“.

„Gdzie uciecha i roskosz przebywa, gdzie zachwyt i upojenie — gdzie życzeń wszystkich spełnienie, nieśmiertelnym Soma uczyń mnie“.

Nieśmiertelność jest nagrodą miłosierdzia i dobroci.

„Kto daje jałmużnę idzie do najwyższego miejsca w niebie..... idzie do bogów“.

„Dobry śmiertelnik jest większy niż pyszni niebianie“.

Jednocześnie z tą tęsknotą do nieśmiertelności i pragnieniem nieba okazuje Aryjczyk wielkie zamiłowanie do rzeczy tego świata, choć i tutaj przejawia się pewna marzycielskość — jakieś rozśpiewanie duszy nawet w chwilach kiedy o potrzebach ciała wyższym mocom przypomina. Oto hymn do Indry — Słonca — ożywiającego wszystko co żyje.

„Zamilknijcie w skupieniu. Pieśń uwielbienia niesiemy wielkiemu, Indrze do sali ofiarnej. Obsypie nas bogactwo jakby w śnie zaklętym ale go nie ubłaga nieudolna pieśń“.

„Ty dajesz nam konia i krowę, ty dajesz nam zboże, o Indra potężny władco bogactwa. Przewodnik człowieka przedwieczny — co nie odrzuca proźb — przyjaciel przyjaciół, jemu niesiemy pieśń“.

„O wszechmocny Indro — ty niestrudzony twórco czynów, ty jasnością bogaty Boże! Wszystko co dobre twoje jest, wszyscy to wiedzą, weź z tego dobra o szczodrobliwy — nie odrzucaj pragnień twego sługi, który z miłością garnie się ku tobie“.

„Ty jesteś dobry dla nas zarówno we dnie jak i w nocy — bronisz od wrogów naszych koni i bydła — od nieszczęścia ratujesz nas napojem Somy — i pożywienia dajesz podostatkiem“.

„O pozwól nam użyć bogactw, uczt, wesołości i upojeń nektaru — co płynne blaski rozsiewa tak wspaniale. Daj nam używać łaski bogów — co wnukom naszym siłę daje — a nam przedewszystkiem daj krowy i konie“.

„I tak możemy o Indra pod boską twą opieką — żyć jako twoi wierni w szczęściu przyjaciele. Tymczasem chwalimy ciebie bo dałeś nam piękne dzieci — a w dalekiej przyszłości długie życie dać jeszcze możesz“.

Pełną naiwności j prostoty która każe wierzyć, że Aryjczyk pierwotny zżyty był z przyrodą, tak blisko — jak by to była żywa, bardzo znana i bardzo kochana istota jest proźba do Jutrzenki.

„Przyświeca nam z wysoka jak młoda małżonka, budząca wszystko co żyje, aby wstawało do pracy dnia. Ognisko człowieka czekało zapalenia: stworzyła więc światło aby rozprószyć ciemności“.

„Podniosła się w górę, rozpływając się daleko i szoroko, wciskając się wszędzie. W błyszczące szaty przybrana, olśniewała wzrastającym przepychem. Matka krów, przewodniczka dnia, w złocie swych barw upajająca czarem“.

„Ona — Szczęśliwa — co oko Boga otwiera — co dzierży lejce rumaków słonecznego wozu, Jutrzenka, zjawiła się poprzedzona promieniami siejąc klejnoty i wszystkich strojąc w blaski.“

„Ty co błogosławieństwem jesteś rozprosz tych co serca mają bezmiłosne rozszerz granice naszych łąk — bądź nam ucieczką. Wypędź wroga a daj nam wszystko dobre. Daj powodzenie twemu śpiewakowi, ty można Jutrzenko“.

„Świeć nam najłaskawszemi twemi promieniami, ty płomienna Jutrzenko, ty która wydobywasz na jaw nasze życie — ty wszechmiłości, która nas darzysz jedzeniem, i z obfitości twej dajesz nam krowy, rumaki i wozy“.

„Ty córo nieba, ty z nieba urodzona jutrznio złota, którą śpiewaniem wychwalają pieśniarze — daj nam bogactwa tu i tam; wy wszyscy razem bogowie, waszem błogosławieństwem, chrońcie nas od złego“.

Pomimo pozornego polyteizmu czyli wielobóstwa, jakie odnajdujemy w Wedach ponieważ wiele hymnów zwraca się z prośbą lub wyrazem uwielbienia do różnych nazwą bóstw, będących zawsze upostaciowaniem sił albo zjawisk przyrody — wierzył dawny Aryjczyk w jedną

siłę, w jedną wszechmoc, w jedno źródło stworzenia. „Nazywają go Indra, Mitra, Varuna, Agni; niekiedy bywa pięknie uskrzydlonym Garutmat. To co jednem jest, nazywają w różnorodny sposób, nazywają je: Agni, Jama, Matariswan“ tak objaśnia jeden z hymnów wiele nazw noszącą i jakoby wiele bóstw oznaczającą siłę twórczą — a inny zastrzega bardzo wyraźnie: „Mądrzy poeci czynią Pięknie Uskrzydlonego wielorakim przez słowa, pomimo że on jest jeden sam w sobie“. Są też przepiękne ustępy świadczące, że ta wiara w jednego Boga była jakby tęsknotą duszy do swego źródła — jakby pragnieniem zlania się z wszechżyciem i wszechmądrością: „Zatopmy się w rozmyślaniach nad godnym czci i uwielbienia Stwórcą naszym panem. Niech on zbudzi naszego ducha...“ do dzisiaj jeszcze powtarzają setki milionów ludzi poranną modlitwą z Rigwedy, i kiedy nawet powracając myślą do potrzeb codziennych mówią: „O Boże bądź mi hojny i łaskawy, daj mi mój chleb powszedni!“ dodają zaraz potem: „Zostrz mojego ducha jak ostrze miecza. Co tylko zdołam wypowiedzieć ja który tęsknię do Ciebie — przyjmij to według łaskawości twojej uczyń mnie pełnym Boga“. Mimo tak jasno już postawionych pojęć i uczuć religijnych niema w najstarszych Wedach ani śladu wiary w objawienie. Wierzono nie dlatego że im w ten a nie inny sposób wierzyć nakazano, ale dlatego, że takie a nie inne wierzenie było najprostszem wytłómaczeniem tego, co dusza ludzka odczuwała, za czem tęskniła i czego pragnęła.

Twórcy hymnów „Wedy“, zastrzegają się wielokrotnie że to co mówią o bogu czy do boga, nie przyszło im z zewnątrz, tylko, że wydobyli to z siebie, przyznają że tworzyli te hymny aby podobać się bogu i w ten sposób aby mu się podobać — że „robili je jak kołodziej wozy robi“, „jak misternie tkaną szatę“, że tworzyli je w duchu i zachowywali pilnie w pamięci“. Spodziewali się też „zyskać sobie za tę pracę łaskę Boga którego uwielbiali“.

Wiara tak prosta powiedziećby można i przyrodzona — „w duchu poczęta i przechowywana w pamięci“, musiała mieć równie proste obrzędy i ceremonie.

Ram, jako pierwszy zakonodawca ustanowił za świątynię ognisko domowe a w miejsce kapłanów postawił przy niem mężczyznę i kobietę połączonych na całe życie węzłem miłości małżeńskiej. O świcie, o rannej zorzy staje ojciec rodziny, który jest jednocześnie kapłanem przy służącym za ołtarz ognisku i rozpala je — zanosząc modlitwę do Jutrzenki, do Słońca i do duchów życia.

Jednocześnie matka jako kapłanka wylewa na ognisko czarę Somy świętego napoju (zdaje się że był to rodzaj alkoholu wytwarzany z liści asklepii) i z szelestem strzelających w górę jasnych płomieni złączona

myśl tych dwojga ludzi i otaczających ich dzieci, leci w zaświaty z modlitwą i uwielbieniem twórczej siły słońca. Po za tą prostą ceremonią kryje się jednak myśl głęboka, którą te dusze proste rozważają w sobie i z której czerpią moc swoją. Oto co mówi pieśń poranna. Ogień — Agni jest symbolem twórczego ducha i ogólno męskiego pierwiastku. Ojczyzną jego jest niebo — źródło wszelkiego światła i początek wszechrzeczy. Błyskawica przyniosła go na ziemię aby był opiekunem, gościem i przyjacielem człowieka. Soma natomiast przedstawia pierwiastek żeński, żyjącą duszę świata — wcielającą się w materyę aby z niej nowe życia wyprowadzać. Z połączenia tych dwóch pierwiastków tworzy się Atman, tchnienie — pierwiastek indywidualny — oznaczający coś samego w sobie — niezależnego od innych rzeczy — to co my nazywamy dzisiaj żyjącą istotą.

Oprócz tej prostej codziennej ceremonii religijnej, ustanowił Ram cztery wielkie święta doroczne. Pierwsze było święto wiosny czyli rodzaju. Było ono poświęcone miłości małżeńskiej i miało na celu uproszenie płodności.

Święto lata było uroczystością synów i córek, którzy składali ofiary z plonów pracy rodziców. Święto jesieni — radosne święto ojców i matek rozdzielających dary i owoce dzieciom — głośne było i wesołe.

Najuroczyściej i z największym pietyzmem były obchodzone zimowe „święta siewów“. Aby w niesłychanie subtelnej i głębokiej myśli połączyć tych którzy odeszli z tymi którzy mają nadejść, święta te poświęcone były nowonarodzonym i zmarłym były pożegnaniem dusz zmarłych i jednocześnie przywitaniem tych, które zbudziły się do życia. W uroczystym nastroju zbierali się starożytni Aryowie w pierwszą noc zimową i przy blasku świętych ogni obchodzili początek nowego roku na ziemi budzenie się nasion rzuconych w ziemię pod osłoną zimy — i święty dreszcz nowego życia odradzającego się ze śmierci. Opiewali pocałunek nieba — dający płodność ziemi — i tryumfalne odradzanie się słońca z matki nocy.

I tak jak — Agni — Soma i Atman dawały połączenie trójcy ściśle złączonej z sobą i zawierającej w sobie tajemnicę wszechżycia — tak i tutaj ponawiało się to pojęcie trójcy jako pierwiastku wszechistnienia, pod postacią nieba czyli siły twórczej — ziemi pojętej jako materya i życia będącego tych dwóch sił wynikiem. To pojęcie bóstwa jako trójcy powtarza się w większej części wierzeń religijnych starożytnych narodów. Powrócimy też jeszcze do niego. Na zakończenie przytoczę określenie Ramy przez jednego z wieszczów, który opiewał jego chwałę: „Rama o oczach jak kwiaty błękitnego Lotosu — był panem świata, panem

swojej duszy i miłością ludzi, był ojcem i matką swoich poddanych. Umiał połączyć wszystkie istoty łańcuchem miłości".

Kto wie czy nie w tem właśnie, że umiał połączyć wszystkie istoty łańcuchem miłości tkwi tajemnica, że pomimo różnych przeobrażeń naukę zawartą w Wedach wyznaje dotąd 45% całej ludzkości — czyli że dzisiaj jeszcze po wielu, wielu tysiącach lat na 100 wszystkich żyjących na kuli ziemskiej ludzi, 45 modli się tak jak Rama i jego wyznawcy uczyli.

C. d. n. *Marya Turzyma.*

KRONIKA.

Uniwersytet ludowy polski w Wiedniu. Zdaje mi się, że mam zupełne prawo do umieszczenia tej wiadomości w kronice ruchu kobiecego a to dlatego, że kobiety biorą w tej instytucyi udział, wchodząc do zarzadu i do grona prelegentów.

14 lutego odbył się pierwszy odczyt „Oddziału Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza w Wiedniu." P. Helena Gumplowicz-Landau w odczycie „O celach i zadaniach uniwersytetów ludowych", opracowanym bardzo starannie i barwnie, dała słuchaczom niestety, nielicznym: (18-go był polski bal robotniczy!) silny impet do zdobywania niezbędnej dziś wiedzy, doskonale maluje jej potrzebę i znaczenie dla ludu pracującego, szczególniej zaś na obczyźnie, gdzie grozi wynarodowienie.

Do zarządu, prezesem którego obrano dra Kazimierza Kelles Krauza, wchodzą dwie kobiety: p. dr. Eugenia Dembicka, jako zastępczyni prezesa p. Z. Pohorylesowa, jako skarbniczka.

Jeszcze w lutym p. dr. Dembicka ma wygłosić tylko dla kobiet odczyt: „O Hygienie życia kobiecego".

Odczyt pani Lotte-Pohl w Wiedniu. W piątek, 4 marca urządziło tutejsze „Towarzystwo przyjaciół nauk społecznych" w gmachu uniwersytetu wykład pani Lotte-Pohl, treścią którego była kwestya możności połączenia obowiązków macierzyńskich z szerszą działalnością społeczną lub zawodową.

Prelegentka wystąpiła ostro przeciwko wywodom prof. Möbiusa o niższości kobiet i wskazała słusznie na fałsz logiczny, jaki popełniają ci, co z jednej strony nazywają kobietę istotą niższą od mężczyzny, z drugiej zaś strony nawołują ją do spełnienia naturalnego obowiązku wychowania dzieci; a wszak wychowanie nowych pokoleń uznają za obowiązek niełatwy i nader ważny. Chcą więc sprawę tak trudną i ważną dla całego kulturalnego postępu ludzkości powierzyć istotom niższym!

Słusznie orzekła p. Pohl, że większość dzisiejszych kobiet (mowa tu nie o klasie proletaryatu) nie dorosła rzeczywiście do zadania prawdziwych wychowawczyń nowych pokoleń, czego dowodem fakt, że pokolenie to, gdy dochodzi do pewnego wieku i dojrzałości – niema już nic wspólnego ze swemi matkami, te zostają w tyle, nie mogą zwykle być doradczyniami i przyjaciółkami dorosłych swych synów a często i córek. Tu też znajduje się klucz do zawiłej kwestyi teściowych!

Dotychczas wszystko jasne i według mnie, racyonalne. Ale niejasnym wydał im się dalszy ciąg odczytu, wnioski z tych twierdzeń.

P. Pohl jako wniosek woła na kobiety, by nie obierały sobie za cel życia, za fach niejako wychowania dzieci, by rzuciły się raczej do pracy szerszej, społecznej i zawodowej.

Mojem zdaniem wniosek inaczej nieco przedstawiaćby się powinien. Jeżeli uważamy, że wychowanie nowych pokoleń jest zadaniem bardzo wysokiem, społecznie nader ważnem i że większość dzisiejszych kobiet do tego nie dorastało przedewszystkiem nastręcza się wniosek, że należy się starać, by kobiety dorosły do tego zadania, by mogły się stać prawdziwemi wychowawczyniami, nie zaś mamkami i niańkami tylko. Jako zaś środek do tego dorośnięcia uważać należy zdobycie szerszego światopoglądu, zrozumienia zjawisk życia, by nie wytwarzała się przepaść między matką i dorosłemi dziećmi, a w duszy matki pustka.

Asekuracya macierzyństwa. W jednym z numerów wiedeńskiej gazety „Frauen-Zeit" znajdujemy ciekawy artykuł pani Fürth, traktujący o tym przedmiocie.

Dziś, gdy nie może być mowy o normalnych warunkach życia społecznego wogóle, i jeden z jego przejawów — życie małżeńskie oparte jest w większości wypadków na nienormalnych a chwiejnych podstawach. Mało jest rodzin, któreby mogły być pewnemi swego bytu materyalnego jutro, gdy mają go zabezpieczonym na dziś. W takich warunkach każdy nowoprzybywający członek rodziny zagraża poważnym naruszeniem budżetu rodzinnego, a stan matki po porodzie, gdy nie jest ona w stanie zająć się domem, lub zarabiać, zagraża klęską materyalną i rozprzężeniem rodziny. Gdy nad tym zjawiskiem poważniej się zastanowimy, wystarczy to chyba nam do uznania całokształtu dzisiejszych warunków zachorobliwy, bo jakże w normalnych warunkach fakt służący do utrzymania gatunku mógłby zarazem zagrażać rodzinie i podstawie rozwoju gatunku — młodemu pokoleniu!

Dziś potwór przemysłu zaprzągł już do swego rydwanu miliony kobiet-matek, oderwał je na cały dzień od rodziny. Zrobiła to konieczność zarobkowania, konieczność pomagania mężowi do utrzymania rodziny. Czyż te kobiety wyrzec się mają macierzyństwa? Ale jakże inaczej, jeżeli macierzyństwo wytrąca im z jednej strony zarobek, niezbędny do utrzymania rodziny istniejącej i kierownictwo domowym gospodarstwem. Jest droga wyjścia! Oto na trzeci lub czwarty dzień po przysporzeniu społeczeństwu jednego więcej członka imać się pracy domowej i zarobkowej. Tę drogę muszą zazwyczaj obierać kobiety klasy pracującej i jest to źródłem niezliczonych chorób, cierpień i strat. W wielu państwach starano się choć częściowo zaradzić złemu, prawodawstwo fabryczne określa czas wstrzymania się od pracy kobiet przed i po porodzie, a gdzieniegdzie kasy chorych wypłacają położnicom połowę zarobku przez czas pewien. Ale cóż znaczy połowa zarobku w wypadku gdzie wydatki zwiększają się?

Prywatna inicyatywa zdziałała w tym kierunku już wiele więcej: domy dla położnic, przysyłanie do domu kobiet, któreby zastąpiły przez czas choroby gospodynię w jej domowych zajęciach i t. p.

Najlepiej pod tym względem jest w Berlinie i we Frankfurcie nad Menem istnieją, tam towarzystwa wzajemnej pomocy, polegającej na zastępowaniu chorej uczestniczki przez inną zdrową, która znów pewną jest, że i jej kiedyś od-

płacą się tym samym. Tego rodzaju urządzenie wpływa przytem ogromnie na rozwój uczucia solidarności.

Niedawno zaś p. Eliza Lüders w „Frauenbewegung“ podaje projekt ciekawy — asekuracyi macierzyństwa, obowiązującej wszystkie rodziny, mające rocznego dochodu poniżej pensyi określonej sumy. Przytem sami interesowani powinniby płacić czwartą część należnych wkładów, resztę zaś powinny podzielić pomiędzy siebie: kasy chorych, przedsiębiorcy i fabrykanci, wreszcie państwo, jako interesowane w tym, by mieć obywateli zdrowych. Bezwarunkowo więcej wynosi to, co wydaje corocznie filantropia na chore kobiety i dzieci, na nędzę, niż to, co mogłoby w większości wypadków uprzedzić chorobę i nędzę, dając możność kobietom dostatecznego wypoczynku po porodzie, a dzieciom zapewniając opiekę.

Zebranie Związku kobiet holenderskich odbyło się w początkach kwietnia w Hadze. Głównym przedmiotem tegorocznych obrad była sprawa ochrony dzieci. Przez specyalistów prawników pierwszego dnia była omawiana sprawa opieki nad sierotami i opuszczonemi dziećmi; dzień drugi obrad miał być poświęcony specyalnie rozpatrzeniem wpływów szkoły dzisiejszej na dzieci, trzeciego dnia wreszcie przez inspektorów fabrycznych miała być referowana sprawa pracy dzieci w przemyśle.

Szczególnie ta trzecia sprawa — pracy dzieci w przemyśle jest kwestyą nader ważną i aktualną, dziś, gdy pomimo przepisów i ograniczeń prawnych, tysiące nieletnich przepełnia fabryki i warsztaty, a nawet w nocnej pracy znajduje szczątki chorób najcięższych i zwyrodnienia.

Słowa reakcyi rozległy się z za oceanu. P. Małgorzata Bisland wydała książeczkę p. t. „Klątwa Ewy“, w której twierdzi, że skonstatowane zmniejszenie się liczby narodzin w Stanach Zjednoczonych wypływa stąd, że kobiecie amerykańskiej przyznano zbyt dużo praw obywatelskich, że wciągnąwszy ją na arenę działalności szerszej, wyrwano ją z rodziny, odebrano jej chęć zostania matką i pielęgnowania dzieci. W imię więc dobra ogólnego — powróćmy do dawnych obowiązków, bo zginie rasa nasza! A przecież znana społeczna działaczka, pani Booth-Chibloorn w przeciągu 15 lat miała dziesięcioro dzieci.

Nowe pismo. W Paryżu zaczęło wychodzić nowe pismo kobiece p. t. „La femme d'aujourdhui.“

St. K.-Krauz.

FRESK. TYMON NIESIOŁOWSKI.

Jeszcze jeden promień gasnącej świecy, jeszcze jedno uśmiechnienie światła — a zbudzą się stare, spłowiałe, freski. Zbudzą się i przemówią tysiącem zagmatwanych wspomnień. Lecz wpierw przypomnę linie biegnące wzdłuż wątłych ciałek, przypomnę rany ich nóżek (od których ja tylko cierpię).

Tak: biegło ich dwanaście, dwanaście nagich aniołków, o rozwianych włosach, o poszarpanych skrzydełkach. Nie szepleniły nic z sobą, nie uśmiechały się do siebie, nie trzymały nawet kwiatów ni palm w dro-

bnych rączętach — nic, nic, tylko opaski różowe na ich biodrach były radosne.

Biegło ich dwanaście.

Zamykam oczy i słucham który z nich się roześmieje.

Nie — cicho.

I to najbardziej szepcze mi na ucho. Szepcze tak zawsze, dziś i wczora, i poza wczora. Szepcze mi to samo że kiedyś — kiedyś ty widziałeś jak się radowały, widziałeś ty wówczas kwiaty w ich dłoniach i było ich dwanaście jak dziś.

Gdzie to zginęło wszystko? Jaki duch przekory wyrwał mi najświętszą przeszłość?

Tu na tym samem miejscu stałem, do około mnie było jakieś dziwne ukryte szczęście, jakby zaklęte w tych kościelnych murach, czasami słyszałem szelest jedwabiu, czasami dolatywała mię woń dalekich jakby we śnie wymarzonych łąk. Przesuwały się jakieś ciche gwiaździste pełne zdyszanej rozkoszy noce, — czasem dotknięcie miękkiej łagodnej dłoni. — I znów oczy pobłądziły po biegnących aniołkach.

A czasem szepce mi odpływające światło z wyniosłych witraży historyę o Janie Paunellim, który niewiadomo dlaczego i poco, po wymalowaniu fryzu, przedstawiającego ścięcie św. Barbary na rynku miasta przez rodzonego ojca Dyoskorusa, — przychodził potem w lat parę i całował brudne ściany kościoła, a gdy był już siwowłosym starcem, i wpatrywał się godzinami całymi w aniołki niosące palmę męczeńską św. Barbarze.

Ale ja byłem zadowolony że nie widziałem starego fresku teraz. Możeby było zemną tak jak z tym zalanym wódką którego raz widziałem na ulicy zataczającego się. Gdy w tem nagle doleciały dźwięki fortepianu z pobliskich okien. Pijany się zachwiał, patrzył martwo w okno z którego dolatywały dźwięki, a po jego trupio bezmyślnej twarzy spłynęły łzy (był młody jeszcze — a ja wiedziałem że już wszystko pogrzebał.)

Lecz poco ja odwiedzałem ten kościół co dzień o zmroku tylko? czy dlatego by nie widzieć gloryi aniołków? czy też dlatego że późno wychodziłem z szynku?

Lecz poco mi odpowiedzi?

Pamiętam dwanaście ich jest tu, — w tym kościele, na tej ścianie, dwanaście ich spieszy, ale zakryci mrokiem, choć wolałbym stokroć by opadli miałkiem tynkiem u podnóża starego sarkofagu.

Miałkiem popiołem na zawsze.

23 grudnia 1903.

POEZYE KAZIMIERY ZAWISTOWSKIEJ.

Nakładem księgarni Altenberga we Lwowie.

Kryształowy gmach. Gra w nim złoto południowego słońca, srebrzy się księżycowy smutek tęsknoty, lśnią rubinowe krople krwi serdecznej i ciężkie, zaklęte w perły łzy. Misterna, wytworna struktura, nieskończone labirynty zakamarków, gotyckie, strzeliste wieżyce, skąd widok rozległy hen! aż na pachnące rozkwitem łąki, zbożem pozłacane pola i ciemne, żywiczne, niezgłębione bory. Hen! daleko widzi oko, a dusza płynie dalej jeszcze, dalej – kędy wzrok nie sięga, a jeno woła nieukojona tęsknota.

Jak bajeczna królewna kryształowego pałacu, tak dusza Kazimiery Zawistowskiej, zaczarowana w jej poezyi przemawia do nas. Określając samą siebie powiada:

Moja dusza jest łąką chaotycznych kwieci,
Czasem nęcą ją gwiazdy, czasem usta świeże,
A czasem księżycowe ściele sobie leże
I z niego w wir życiowych rzuca się zamieci.

i dalej:

Tej duszy śnią się Święte, lub też kurtyzany,
Dym kadzideł skąpany w bakchicznej wonności
I wówczas jej weselne śpiewają peany,
Że Rozkoszy potęgą świat powstał z nicości.
Lecz niebawem pokutna znowu w prochu leży.

Tak mówi o sobie poetka i w poszczególnych utworach daje potwierdzenie tego syntetycznego określenia własnej istoty. „Ewa“, „Chryzis“, „Agrypina“, „Kleopatra“, „Herodyada“, i t. d. oto cykl sonetów, w których odbija się pierwotna, pogańska strona jej natury, opiewająca w plastycznej i muzycznej potędze słowa wdzięki, rozkosze i zwycięstwa Afrodyte. W szeregu przepięknych obrazów gra słoneczna żądza życia i użycia, pieni się namiętność, kusi pieszczota, przepych zmysłowego piękna, upaja spragnione rozkoszy ciała, aż przychodzi wizya Dantejskiego piekła, orkan piekielny co:

Włos wichurą skłębiony w ostre skręca bicze
Siekąc, krwawiąc nim trupie kochanków oblicze,
Pośród gromu, wśród jęku, gna ich w dal – w przestrzenie.

Przy końcu pogańskiego cyklu zjawia się Magdalena – jawnogrzesznica, jako symbol przełomu w życiu niewieściem. Ona „co słuchała przegięta niedbale, onych pieśni śpiewanych, ku jej ciała chwale“, tęskni już za Tym – który miał Jej dać objawienie wielkiej duchowej miłości i nowego życia.

I „jak ów kwiat na dziewic wybranych skroni“ powstaje ona w rzędzie świętych; co:

jak świetlne wstają meteory
Z łun pożarnych poczęte i krwawej topieli,
Drogę z tronów krwią znacząc, aż do mniszych cel
Jak sznur rannych gołębi lecący w przestwory.

powstaje ona, jako święta, odrodzona miłością Chrystusa i bezgranicznie bolesną pokutą. Poetka przedstawia ją w wielkiem napięciu moralnego życia, w chwili duchowego przewrotu, a to wewnętrzne szarpanie, uniesienia i skrucha, co rodzą i wyzwalają nowego człowieka, mają w naszej poezyi równie natężony i gorący wyraz w jednej chyba tylko Maryi Egipcyance Kasprowicza. Tu i tam kobieta – poganka – owiana tchnieniem chrystyanizmu podnosi się, oczyszcza i uszlachetnia. Wyzwolona z pęt cielesnych treść jej, która jest miłością – przechodzi z bakchicznych orgii, w mistyczne upojenia, w głód męczeństwa i samoofiary, – w namiętność inną chrześcijańską, lecz niemniej od dawnej szaloną i bezgraniczną. Ta istota duszy kobiecej – woła w żarliwej modlitwie św. Teresy – ognistemi słowami uczucia:

Kochać, cierpieć i umrzeć, ach! skonać dla Ciebie,
Tobie ponieść mej duszy płomienne pożogi,
Ich żarem wszystkie gwiazdy roztlić mlecznej drogi,
I jak wstęgą ognistą rzucić ją w Twem niebie.

Podobnych wybuchów miłości mamy w poezyi Zawistowskiej wiele. Kurtyzany i święte przesuwają się w Jej poezyi, jak żywe. Dusze i ciała, pochwycone potęgą wyobraźni i talentu w liniach, barwie i ruchu, czarują wprost pięknością i prawdą. Sztuka poetki nawskróś kobieca wniknęła ze zdumiewająco głęboką intuicyą w tajniki potężnych żywotów z histotycznej galeryi i subtelnem, barwnem, a melodyjnem słowem wskrzesiła cały korowód olśniewających, pięknością postaci. „Ciche święte głowy“ Kingi i Johelet, litośna Weroniki chusta, purpurowy kwiat duszy św. Teresy i „biała, jak owe najbielsze łabędzie“ Agnesa – to postaci, co w pamięć się ryją – nieopisanym urokiem i mocą.

Obok tych wielkich wizyi przesuwają się w cyklu „Romantyka“ sylwetki kobiece illustrujące całą epokę, charakteryzujące nie jedną wybraną

jednostkę, lecz dającą się zastosować do całej warstwy społecznej, sylwetki typowe raczej niż indywidualne, lecz niemniej od pierwszych przesiąknięte poezyą. Ukazuje się więc słodka romantyczna królowa Gobelinu, to znów zrozpaczona tęsknotą kasztelanka, to cicha powiewna muszka, to niezmiernie subtelna w pomyśle i formie ksieni, „co szlaki zdobi, okrasza złotem na marginesach sztywnych psałterzy, a po złoconych kart pergaminie bolesne srebro łez cichych płynie“.

Aż wreszcie z pomiędzy tych wszystkich niewiast, to pociągających przepychem rozkoszy lub świętością męczeństwa, to rozkwitających nieuchwytnym wdziękiem i powabem „das ewig weibliche“ – wychyla się najwyższy i najświętszy symbol życia kobiecego „wykołysany stuwiekową tradycyą – wyidealizowany w fantazyi średniowiecza, wszczepiony w krew serca i mózgi świata chrześcijańskiego, – obraz przenajświętszej Dziewicy.

„Zacznijcie wargi nasze chwalić pannę świętą“ woła poetka w „Godzinkach“, w których unosić się daje wezbranemu uczuciu i w hymnie drżącym, uwielbienia i miłości składa hołd Niepokalanej, – porwana religijną ekstazą, na podobieństwo tych świętych, których tak skończone, i tak głęboko uchwycone obrazy nam dała. Wiersz ten odbija od wszystkich innych jakąś bezpośredniością wyrazu i gwałtownością tonu; zda się – wykwitł tak od razu z duszy, w gorącym i szczerym wylewie uczucia od razu skończony i doskonały. Dźwięczy w nim nuta pokrewna pieśni „Święty Boże“ Kasprowicza, nuta pokutna i łkająca niby wizya Sądu, w której Ona — przenajświętsza – jest jedyną ostoją i ostatnią nadzieją.

Więc Ty, wichr pana, co gniewu pełny
Do wątłej jagniąt dostosuj wełny
I piorun zdzierż!

Zwiastowanie, Przenajświętsza, Betleem i prześliczny ułamek z Boleściwej, – z których, aż bije i lśni ta wiara prosta, naiwna i szczera, jakby z ust naszej wieśniaczki wyjęta, a jeno na język literacki transponowana i w formę kunsztowną obleczona, – dopełniają cyklu „pieśni nad pieśniami“ wyśpiewanego przez kobietę, Matce Tego — co pierwszy podniósł kobietę.

W cyklu „Wam“ rozkoszuje się znów poetka kobietą. Ona co z zamierzchłej przeszłości wywoływała cienie i potrafiła nadać im życie – przedziwnie czytać umie w duszach żywych i bliskich, na drodze własnej we współczesności spotkanych — i w piękności cielesnej i wnętrznej ukochanych.

Tak n. p. powiada do jednej:

Rycerskie i wysmukłe masz kontury ciała
Jakobyś starych mistrzów żywym była tworem
A woniejesz tak stepem, łąkami i borem,
Pieśnią wichrów, jak sosna w słońcu rozgorzała.

Innej znów dusza „ma wygnanki królewskie lice“ którą

Nuda w pustyni przenosi zmartwiałe epoki
Gdzie bogatych nadziei martwe lśnią źrenice.

A innej powiada poetka:

Z polskich łanów w Twą duszę wiatr zwiał o poranku
Wszystką nieba słoneczność i wszystkie tęsknoty,
Więc dusza ci się w dziwne powichrzyła loty,
I z swych prostych, a pełnych zbłąkawszy się szlaków,
Leci czasem samotna, na kształt rannych ptaków,
Nie wiedząc, gdzie tułacze, rozpiąć swe namioty.

Pierwszy raz może w poezyi i to w poezyi kobiety — kobieta tyle miejsca kajęła. Nieprzeparty urok mają te wszystkie kreacye. Są świeże i delikatne jak dusza, która je poczęła, jak barwny wieniec z egzotycznych i polnych kwiatów spleciony — olśniewają oczy i odurzają wonią. Poetka kocha kobietę — odczuwa jej duszę i dolę zarówno w świętej — jak i kurtyzanie i oddaje ją tak, jak chyba tylko dusza bliska — bliską objąć i oddać potrafi. To też gra w jej poezyi — wielka namiętność i surowa, pokutnica Asceza, gra cała dusza kobieca, to rozszalała, okrutna i niebezpieczna w poczuciu swej żywiołowej potęgi, — to skupiona, rozmodlona i porywająca mistyczną ekstazą na szczyty uduchowienia i świętości — to cicha, słodka, roztęskniona i romantyczna — w łzach i uśmiechach sentymentu. A forma tej poezyi, wypieszczona i kunsztowna, jest jakby koronkową, niezmiernie misterną przędzą co w wykwintne zawoje stroi wymarzone piękności. A jeśli w czystej sztuce, o tendencyi i doktrynie nie może być mowy — to zdaje się, że Kazimiera Zawitowska instynktem artystki wiedziona — mimowoli i zapewne nieświadomie, podniosła w poezyi sztandar feminizmu, w znaczeniu szczerze i bezpośrednio wypowiadających się czysto kobiecych pierwiastków i aspiracyi.

Ten motyw kobiecy, — oryginalny, czysty i głęboki przebija także przez wszystkie pozostałe utwory książki. I oczywiście jak w życiu, tak i w poezyi największe miejsca zajmuje — miłość.

W cyklu „Moje marzenia“ uderzają szczególnem skupieniem i powagą smutku wiersze:

„Próżno wołasz, za nami upiorna gromada“
„Daj mi sny Twoje, daj ten sen skrzydlaty“
„O przyjdź Ty do mnie, bom dziwnie samotna“.

Jako wyraz tęsknoty i tych uczuć „co umarłe się rodzą“ należą one do tych niezmiernie śpiewnych i pełnych wyrazu akordów co jakby refren znanej melodyi, niewołane przychodzą na usta. W ogóle jednak w erotykach krótkiego życia poetki, dźwięczą przeważnie tony niedociągniętego do szczęścia uczucia, które to szumią wypomnieniem jak „powrotna łez fala“, to znów skarżą się w duszy białemi, nierozkwitłemi kwiatami tęsknoty, co

jako mgła oparna
W kielich smutku wsączają sznury łez perłowie
I hyżo wzrasta, hyżo roślinność cmentarna
By drzewo twojej męki owinąć krzyżowe.

We wspomnienia wpleciona raz tylko jeden, jedyny zadrżała weselna nuta miłości w słowach:

„O maków purpurowych, krasnych maków kwiecie“

by skonać zaraz w smutnym akordzie:

A scichłe, obumarłe, jak cmentarne stróże
Więdną maki w królewskiej, zszarpanej purpurze.

Dwie pierwsze zwrotki sonetu palą wprost lipcowem gorącem słońcem upalnego lata, i przywodzą na myśl jedyne chyba w tym razie porównanie — poezyę – Ady Negri.

Na tle niedociągniętej, a tak zasadniczej struny w duszy poetki, zrozumiałe jest to znużenie, które skądinąd dziwićby mogło w jej tak bujnej, bogatej i młodej naturze „Znużenie“ to osobny cykl książki; ono też się przegląda przez wszystkie utwory o zabarwieniu subjektywnem, zawartych w „Epitaphium“ i „Ze wsi“. Niepodobna jest wykazywać wszystkich piękności tych „marzeń zerwanych z mistycznej łąki“ tych deszczów wonnych, jasminowych“, tej lutni, w której „struny kwiatami, ktoś uderzył wiosny“, tego „gmachu kryształowego, w którym miał się prześnić“, „ten, a świetny umarły ongi sen młodzieńczy“. Wykazywać ich także nie trzeba, bo żyją one same przez się zaklęte w owem „złocie jaskrów zerwanych u leśnej krynicy“, w owej „strzaskanej nawie, w której tylko zbłąkane wołały żórawie“, w owym „nieśmiertelnym różańcu miłosnym“ co jest „z łez — pereł spleciony i z kwiatowych woni“. Trzeba

tylko zaznaczyć, że wiersze takie, jak Zmierzch, Jesienią, Wieczorem, Śnieg, Cmentarz i Spadłe liście zawierają jakieś bezpośrednie a rozegrane poezyą odczucie natury, — jakiś smęt i melancholię, co „dawno zapomnianej każe odżyć pieśni“, — jakąś lirykę głęboką, a niezmiernie subtelną, co wnika w głąb duszy, potrąca o wszystkie zbudzone i uspione struny, i mówi do przechodniów, tak jak chce poetka „całą nagą jej duszą, choć jest w kwiatów i klejnotów dumie“. Dusza jej mówi do nas, przemawia przecudownym językiem, upajającą formą, przepychem i świenością wyobraźni, oryginalnością zwrotów uczucia i myśli, przemawia każdem słowem, które jest poezyą, i porywa szczerością i potęgą indywidualizmu, i tem głębokim jego ukochaniem wszystkiego, co jest życiem, pięknem i Sztuką.

I jeżeli poetka powiada:

Po moim lądzie chodzą tęsknoty
I do mej duszy dzierzą klucz złoty

to ten „klucz złoty“ i dusze nasze otwiera, a tęsknota zbudzona „jasnowidzeń daje źrenice“. I dziś, gdy już niema Tej, z której skarbnicy najdroższe i najcenniejsze klejnoty czerpiemy, niech wdzięczność nasza i uwielbienie padną, jak wiąź kwiatów na pomnik, który ona sama wystawiła sobie za życia.

Jak Królowie Egiptu, wzniosła sobie najwspanialszy grobowiec, a my, zstępując weń czujemy jakieś tchnienia wieczności, co „jakby łzy lica, jakby ból kwiatów, jak pocałunki stare z zaświatów“ i ukołysani rozmarzeni, roztęsknieni, z żalem wołamy do chwili, która od grobów odrywa:

„Po co dłoń kładziesz cisnąc złote struny“.

Irena Mayzel.

Redakcya „Nowego Słowa“ i „Robotnicy“ została przeniesioną na Rynek l. 13. — III piętro.